

Lorenzo Pellegrini, kapitan Romy, opowiada swoją piłkarską historię w liście napisanym i opublikowanym przez stronę internetową "The Players Tribune", która zbiera osobiste historie gwiazd futbolu. To są jego słowa:

"Kiedy miałem 16 lat, odkryto, że coś jest nie tak z moim sercem. Robiliśmy badania lekarskie, jak co roku w lipcu w sektorze młodzieżowym Romy. Zawsze wchodzisz myśląc, że to potrwa godzinę lub więcej, a potem będziesz mógł wrócić na boisko. Byliśmy dziećmi, pełnymi energii i zdrowia.

Tym razem jednak od razu wiedziałem, że dzieje się coś dziwnego. W ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo łatwo się męczyłem. Wchodząc po schodach, brakowało mi tchu. To było tak, jakby moje ciało postarzało się w ciągu tygodnia. W końcu zostałem w gabinecie lekarskim na trzy godziny. Powiedzieli mi, że mam zbyt wiele nieregularnych uderzeń serca.

Wszyscy miewamy je od czasu do czasu, ale nie tak często. Moje bicie serca było 20 razy bardziej nieregularne niż normalnie. Powiedzieli mi, że mam jakąś arytmie. Zapytałem lekarzy, co mogą zrobić. Powiedzieli, że powinienem przestać grać na sześć do ośmiu miesięcy i wtedy ocenimy sytuację. Więc nie ma biegania, nie ma treningów, nie ma piłki nożnej. Nie ma Romy.

Zawsze byłem optymistą, ale ten okres był naprawdę trudny. Nie mogłem zrobić nic poza jednym: słuchać swojego serca. Każdej nocy starałem się zrozumieć częstotliwość moich nieregularnych uderzeń serca. Siadałem na łóżku i czekałem na absolutną ciszę, a potem zamykałem oczy i liczyłem uderzenia.

Uderzenie ... uderzenie ... uderzenie....

Stałem się swoim własnym lekarzem. Codziennie robiłem sobie badania kontrolne. Spędziłem cztery miesiące czekając, modląc się i mając nadzieję, że nieregularne bicie serca jakoś ustąpi. Aż pewnego dnia arytmia zniknęła. Tak po prostu, ni stąd ni zowąd. Nie spodziewałem się tego, bo lekarze powiedzieli, że powinienem odpoczywać jeszcze przez co najmniej dwa miesiące. Czy ja oszalałem?

Sądziłem że nie ponieważ teraz znałem bicie swojego serca bardzo dokładnie. Mogłem to stwierdzić. Byłem tego pewien. Na drugi dzień znowu słuchałem. Brak arytmii. Trzeciego dnia nadal nic. Mogłem teraz wchodzić po schodach bez poczucia, że właśnie zdobyłem Mount Everest. Czwartego dnia zadzwoniłem do rodziców. Chciałem się jeszcze raz przebadać.

Poszliśmy do lekarzy, a oni powiedzieli: "Nic ci nie jest". Ta sama diagnoza, co dr

Pellegrini. I dwa najśodsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałem. Wkrótce znalazłem się z powrotem na boisku na pierwszym treningu. Byłem bardzo zmotywowany. Mógłbym biec bez końca. Chciałem biegać od bramki do bramki. Naprawdę, na własną rękę mógłbym najechać na mały kraj. Ból zniknął. Wróciłem!

Co się stało w moim pierwszym meczu? Złamałem piątą kość śródstopia. Wypadam na sześć tygodni!!! Niewiarygodne... Szczerze mówiąc, to była o wiele łatwiejsza sytuacja do opanowania niż arytmia. I tak w ciągu tych czterech miesięcy wydarzyły się dla mnie wielkie rzeczy. Bardzo wydorostałem. Poznałem Weronikę, która jest teraz moją żoną i matką dwójki moich dzieci.

I w końcu to wszystko przekonało mnie jeszcze bardziej, że futbol to wszystko, czego pragnę. Zawsze potrzebowałem czegoś na swojej drodze. Kiedy byłem dzieckiem, dawali mi zabawkowe samochody, rzucałem je na ziemię i kopałem. Nigdy się nie męczyłem. Kiedy byłem w akademii młodzieżowej, grałem trzy mecze w każdy weekend. Ale teraz, po tym wszystkim, przez co przeszedłem, byłem zdeterminowany, by spędzać każdą minutę każdego dnia, próbując zostać piłkarzem. Nie chciałem myśleć: cholera, mogłem się bardziej postarać, mogłem dać z siebie więcej.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek wiedziałem, czym może być życie bez piłki nożnej. Poza tym, grałem dla Romy. Czy rozumiesz, co to oznacza? Czy rozumiesz, jakie to ważne dla dzieciaka, który dorastał w Cinecitta? Nie chodziło o pracę, hobby czy karierę. Dla mnie gra dla Romy była... wszystkim. Kiedy miałem pięć lat, chodziłem na Stadio Olimpico z moim ojcem i kłóciłem się z innymi kibicami za każdym razem, gdy musiałem pójść do łazienki. Widziałem jak gra Totti. Widziałem część sezonu Scudetto z Capello.

Kiedy po raz pierwszy założyłem buty, marzyłem o tym, żeby wybiec przed kibicami na Olimpico. Pewnego dnia, gdy miałem osiem lat, ojciec powiedział mi, że Roma wysyła skautów, aby mnie obserwowali. Myślałem, że żartuje, ale potem wezwali mnie na testy. Trenowałem z ich najmłodszą drużyną przez pięć miesięcy, mimo że byłem o rok młodszy od wszystkich. Ponieważ w Trigorii przebudowywano boiska, trenowaliśmy na Longarinie. Dojazd zajmował godzinę, więc jadłem i przebierałem się w samochodzie. Kiedy dojeżdżaliśmy na miejsce, wyskakiwałem z niego i biegłem prosto na boisko. To było najlepsze wejście piłkarza, jakie kiedykolwiek widziałem poza tym na Olimpico.

Każdego dnia dawałem z siebie wszystko. I codziennie sprawdzałem pocztę z nadzieją, że list przyjdzie. Roma wysyłała listy, w których informowała dzieci, czy zostały przyjęte, czy nie. Pewnego dnia w lipcu dostałem swój. Tata kazał mi go otworzyć. Czy znał jego treść? Oczywiście, że tak....Ale ja nie znałem, a kiedy zobaczyłem, co tam jest napisane... trudno to wyjaśnić. To był dzień, w którym moje życie zamieniło się w film, w którym byłem głównym bohaterem i wszystkie te szalone marzenia się spełniły.

Nie miałem pojęcia, co się będzie działo od tego momentu. Gdy tylko zakładasz koszulkę Romy, reprezentujesz coś, co jest większe od ciebie. Zwłaszcza, gdy trafiasz się do pierwszej drużyny. Dla mnie to była powolna i stała droga, aby się tam dostać, ponieważ drużyny młodzieżowe trenują blisko seniorów i kiedy zawodnik jest kontuzjowany, zawsze powołują jakiegoś młodzieńca. Kilka razy to byłem ja. Więc opuściłem obóz Primavera i wyruszyłem w tę wielką trasę.

Następnie w marcu 2015 roku graliśmy w Latinie ćwierćfinał Ligi Młodzieżowej przeciwko Manchesterowi City. Pamiętam to dobrze z dwóch powodów: 1) strzeliłem wspaniałą bramkę z dystansu i wygraliśmy. 2) Później usłyszałem, że był tam Rudi Garcia i powiedział, że wkrótce będę gotowy do gry w pierwszej drużynie.

Kilka dni później zostałem powołany do pierwszej drużyny na wyjazdowy mecz z Ceseną. W dniu meczu przygotowaliśmy się w hotelu - a Rudi wpadał do naszych pokoi przed wyjazdem, aby udzielić nam ostatnich instrukcji. Obrońcom mówił, jak mają kryć napastników, czy coś w tym stylu. Pomocnikom mówił, jak prowadzić grę. Napastnikom, gdzie mają biegać. A dzieciakom mówił: "Bądźcie gotowi. Nigdy nie wiadomo..."

Był bardzo inteligentny. Mimo, że wiedzieliśmy, że raczej nie wejdziemy, chciał żebyśmy byli gotowi. Przed meczem z Ceseną powiedział mi jednak coś innego. "Bądź gotów. Bo dzisiaj..." To było wszystko, co powiedział.

Byłem spięty i podniecony. Poczułem ciężar na swoich barkach. To była Roma. Prawdziwa Roma. Teraz mogłem pomóc drużynie - i tak też się stało. Na początku drugiej połowy Rudi kazał mi się rozgrzać. Wygraliśmy 1-0 dzięki bramce De Rossiego - który, nawiasem mówiąc, zawsze był dla mnie kimś więcej niż kolegą z drużyny: punktem odniesienia, gdy byłem młody i kimś, z kim pozostałem blisko. Tak czy inaczej, nie był to dla nas mecz towarzyski, ponieważ nie wygraliśmy w lidze od pięciu spotkań. Potrzebowaliśmy tych trzech punktów, ale, nie wiem dlaczego, zdenerwowanie opadło. Kiedy zostałem wezwany do wejścia, to tak jakby mój umysł w jakiś sposób przeszedł na autopilota. Przebierz się, załóż ochraniacze i wchodź na boisko.

Kiedy wszedłem na boisko jako zawodnik Romy, cóż... jedyny sposób, w jaki mogę to opisać, to że w ciągu tych 23 minut przeżyłem 10 lat. Nagle znalazłem się na trybunach Olimpico z moim ojcem. Grałem trzeci mecz w weekend. Siedziałem na łóżku i sprawdzałem bicie swojego serca. Słuchałem moich rodziców, którzy prowadzili mnie wzdłuż Via di Trigoria, mówiąc mi, pół żartem, "Ile razy szliśmy tą drogą?".

Cóż, bardzo dużo. Sznurowałem buty marząc o tym, by zostać piłkarzem Romy. A teraz biegałem z pierwszą drużyną. Byłem tam. Cóż za wspaniała historia.

Wciąż jestem bardzo wdzięczny Rudiemu za to, że dał mi tę szansę. Zawsze było między nami wiele wdzięczności i szacunku, a dziś nadal mamy świetne relacje. Prawdą jest jednak, że w tamtym czasie nie byłem jeszcze gotowy na regularną grę w pierwszym zespole. Dlatego w 2015 roku, gdy miałem 19 lat, udałem się na dwa lata na wypożyczenie do Sassuolo. To był pierwszy raz, kiedy mieszkałem z dala od domu. Kiedy wróciłem, byłem nie tylko o wiele dojrzalszy. Czułem też odpowiedzialność, by sprostać wielkości Romy. Klub, miasto, historia... to wszystko wymaga od ciebie tak wiele. Musisz zorganizować swoje życie wokół tego. Potrzebujesz pewnego zachowania, pewnej postawy. A jeśli tego nie masz - ciao.

Jeden z momentów, z których jestem najbardziej dumny, miał miejsce podczas sezonu 2017/18 Ligi Mistrzów. Od początku czuliśmy, że możemy zrobić coś wyjątkowego, ponieważ wygraliśmy grupę, w której znalazły się Atlético Madryt, Qarabağ i Chelsea. Po prostu mieliśmy to przekonanie. Nawet w ćwierćfinale, kiedy przegraliśmy 4-1 z Barceloną, nie straciliśmy wiary. Bądźmy sprawiedliwi, nie zasłużylimy na stratę czterech goli. Podarowaliśmy im dwie bramki samobójcze, a pozostałe dwie były również szczęśliwe. Ale kiedy Edin zdobył bramkę, która wydawała się być pocieszeniem, czuliśmy, że dostaliśmy koło ratunkowe.

4-0? Prawie martwi.

4-1? Walczmy dalej.

Nie wiem, co się działo w naszych głowach przez następny tydzień, ale kiedy mieliśmy grać rewanż w Rzymie, wiedzieliśmy, że przejdziemy. Wiedzieliśmy. Nie przesadzam. Zналиśmy nawet wynik. Wszyscy mówiliśmy, że wygramy 3-0 i przejdziemy dalej dzięki bramkom na wyjeździe. Nadal uważam, że byliśmy szaleni, myśląc w ten sposób. Barça! Oni wciąż mieli Messiego. Byli tacy silni.

Ale przysięgam ci, że tego ranka, ktokolwiek z kim rozmawiałeś przy stole, gdy byliśmy na śniadaniu, powiedziałałby ci o wyniku. Roma 3 - 0 Barça. Nie da się tego wytłumaczyć. Niemożliwe. Wydawało się, że to idealny dzień. W powietrzu unosiło się coś, jakaś rzymska magia. I to było prawdziwe. Wszyscy to czuliśmy. My wszyscy. Cóż... wszyscy z wyjątkiem jednego faceta. Jednego. Manolas!!!

Niewiarygodne ... on zawsze taki był! Byliśmy ogarnięci tym poczuciem przekonania, a on chodził i mówił wszystkim, że jesteśmy skazani na zagładę. Może to był jakiś mroczny rytuał, który odprawiał, nie wiem.

W każdym razie zadziałało, bo wszyscy wiemy, co stało się później. Edin strzelił gola po sześciu minutach, a gdy Daniele wyrównał na 2:0, całe Olimpico wystartowało. W tym momencie na pewno wiedzieliśmy, że przechodzimy dalej. W mojej głowie

jedynym pytaniem było, kto strzeli trzecią bramkę. Więc kto wyskakuje z narożnika na osiem minut przed końcem? Kto staje się bohaterem?

Manolas!!!

Te szczegóły to prawie wszystko, co pamiętam z tego meczu. Reszta jest zamazana. To, co działo się po meczu, jeszcze bardziej. Ale myślę, że pokazało to, że kiedy my wszyscy Romanisti stajemy razem, wszystko jest możliwe.

Jedyny inny moment, który się do tego zbliża, wydarzył się w grudniu 2019 roku. To było przeciwko Interowi na San Siro, a ja rozegrałem swój pierwszy mecz jako kapitan Romy. Mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie byłem dumniejszy wychodząc na boisko. Szedłem w ślady Francesco i Daniele, legend klubu i miasta. Nawet dziś, za każdym razem, gdy zakładam opaskę, wchodzę na Olimpico i słyszę odgłosy naszych kibiców, zastanawiam się, czy to prawda.

Nie wiem dlaczego, ale boję się, że nagle się obudzę. Teraz dużo pracujemy nad stworzeniem mentalności zwycięzcy, ponieważ Mourinho zawsze powtarza, że to musi być jeden z naszych największych atutów. Oczywiście nie dzieje się to z dnia na dzień, ale szczerze wierzę, że jesteśmy na dobrej drodze. Kluczem, moim zdaniem, jest to, że musimy być zarówno spokojni, jak i odpowiedzialni: Spokojni w sensie odwagi, by próbować na boisku rzeczy, które są trudne, i odpowiedzialni w sensie robienia wszystkiego, co możliwe, by Roma odniosła zwycięstwo.

Wiem, że odgrywam ważną rolę w tym procesie. Dużo myślę o tym, jak grał Francesco. Był klasycznym kapitanem, który nie musiał dużo mówić, ponieważ to sposób w jaki grał mówił za niego. Nigdy nie będę mógł się do niego porównać, ale chciałbym spróbować powtórzyć coś podobnego, starając się również wyjaśnić wszystkim, co znaczy Roma.

Każdego dnia mówię moim kolegom z drużyny, czym jest ten klub - dla kibiców, dla miasta, dla ludzi. To nie jest fabryka talentów. Nie jest przystankiem na drodze do większego klubu, ponieważ takiego nie ma.

Więc co to jest? Najlepszym określeniem, w jaki mogę to ująć to stwierdzenie że:

Roma to... Roma."

<https://www.youtube.com/watch?v=fRlplD2AtAQ>

Autor: Burdisso